Łada Rzym dzisiejszy jako panowanie Żydów

Wydawnictwo „Pro aris et focis!"

Kazimierz Łada

Rzym dzisiejszy

jako panowanie żydów

Cena 15 kop.

WARSZAWA
Nakładem Księgarni Kazimierza Kotlarskiego
BRACKA 18

1908

Rzym dzisiejszy

Wydawnictwo „Pro aris et focis!"

Kazimierz Łada

II

Rzym dzisiejszy

jako panowanie żydów

WARSZAWA
Nakładem Księgarni Kazimierza Kotlarskiego
BRACKA 18

1908

Druk Edward Nicz i S-ka, Warszawa, Nowy-Świat 70. Telefon 27—73.

Zaparli się Ciebie Galilejczyku!...
(W odpowiedzi na słowa Juljana Apostaty).

Głuchy, cichy jak Leta, wije się Tyber tajemniczo w półkole Rzymu. Dziwna melancholja otacza te mętne fale ściśnięte dzisiaj wysokiemi kamiennemi ścianami.

Jak Styks posępny toczy się wolno w krainę śmierci, po przez to wielkie cmentarzysko dziejów — on świadek początków, rozkwitu i ruin wielkości.

Oto „Forum Romanum" — co okiem sięgniesz — zasłane szczątkami kolumn, ark i portyków, składających ongi klasyczne budowle starożytnego Rzymu. Oto „Colosseum" rozdarte taranem wieków, niegdyś arena do tracenia Chrześcijan ku zabawie cezarów, — dzisiaj w rozpadlinach swoich daje przytułek dla Chrześcijan nędzarzy. Tam „Panteon" pogański zagrzęzły w ziemię. Tylko wielka „Kolumna Trajana" stoi niewzruszona w swojem zdziwieniu, bo oto: w proch się walą światem trzęsących cezarów pałace, a na ich gruzach tryumfujące świątynie chrześcijańskie, wraz z relikwiami ich pierwszych męczeńskich bojowników, wraz z przybytkami kapłanów — z willami i pałacami Papieżów, niewyczerpany skarbiec dzieł sztuki stanowiących. I wszystko to znów ustępuje miejsca powoli — nowym przybytkom, nowym kapłanom, nowym bogom — — —

Po nad gruzy barbarzyńskiego Rzymu, po nad zczerniałe kościoły i pałace Papieżów, na kapitolińskiem wzgórzu, wznoszą się tryumfatorsko, białe kolumny nowego gmachu— pomnika Wiktora Emanuela I-go, aby przez te chylące się szczyty wielkiego grodu przesłać „saluto" pomnikowi sprzy-

mierzeńca Garybaldiego, na drugim krańcu—na „Monte Gianicolo“ dominującego i zdają się wołać, z ufnością, czy tylko nie złudną: my wzniesiemy Rzym większy, bogatszy, piękniejszy!...

— — — — — — — —

Dotąd Rzym był wielki, wielkością i ideami tych, których był siedzibą, bogaty ich bogactwem, piękny nagromadzonemi dziełami sztuki i wogóle kultury, której był jedną największą świątynią w świecie.

Bazylika Ś go Piotra—to wspaniała miniatura tego Rzymu: obok majestatycznego ogromu i przepychu naturalnego materjału—kamieni, marmurów i kruszczów, olśniewa masą rozsianych na każdym kroku arcydzieł geniuszu ludzkiego, w rzeźbach, malaturach, bronzach i liniach architektonicznych, wznosząc się przepięknej struktury kopułą — niby duchem Katolicyzmu — ku niebu, a zniżając się ku ziemi w postaci białego gołębia, z gałązką oliwną osiadłego na nizinach każdego pilastru, w krwawem tle marmarów i symbolem niby mówiącego: pokój ludziom dobrej woli a chwała Bogu na wysokościach!

Na zewnątrz zaś świątynia w dwóch wielkich półkolach potężnych doryckich kolumn granitowych w poczwórnym rzędzie—jakby otwierała patryarchalne ramiona dla całej ludzkości, by ją do łona swego przytulić — zatacza plac olbrzymi, na środku którego tryumf Chrystjanizmu ryty słowami:

„Christus vincit
Christus regnat
Christus imperat
Christus abomnimalo
Plebem suam
Defendat“.

—wystrzela wielkim obeliskiem w przestworza. Wtórują mu dwa wspaniałe wodotryski po bokach i sto, dniem i nocą nieustających fontann, obelisków i kolumn przed innemi świątyniami się wznoszących. Wtóruje mu ogólnym hymnem pochwalnym czterysta kościołów Rzymu.

Czy przecież hymn ten coraz silniej i bliżej wznosi się ku Bogu?... Czy Chrystus istotnie panuje?...

— — — — — — — —

Nie mamy bynajmniej zamiaru skreślać tu o ile kult Chrystjanizmu panował tu kiedyś w całej pełni, walcząc z nieodzowną ułomnością natury ludzkiej — lecz pragniemy przedstawić, na tle zewnętrznie jeszcze widocznych wspaniałych jego dobytków, przez Papieżów głównie nagromadzonych, a przez wieki będących źródłem natchnień estetyczno etycznych — dzisiejsze stosunki Rzymu, do zaniku już tegoż chrześcijańskiego i ogólno cywilizacyjnego kultu wiodące — do Antichrystjanizmu.

Z czterystu więc kościołów, odgłosy dzwonów i dzwonków oznajmiają dzień święta, spoczynku i chwały Boskiej, lecz mieszają się z wrzaskiem przekupniów, ze stukiem drobnego przemysłu i giną—jak nigdzie w cywilizowanej Europie — niedosłyszanem echem, w gwarze nieustającego przez dzień cały handlu. Małe tylko gromadki świętujących, przypominają miniony kult chrześcijański.

Rzym bowiem dzisiejszy dostaje się pod nowe panowanie—pod panowanie rasy biegunowo sprzecznej z Chrześcijanizmem—rasy żydowskiej.

Konkretne zdobycze tej rasy, rzekomo normalnej—przy torujących jej drogach dzisiejszego materjalistycznego postępu, z zanikiem idealistycznych, jako niby nienormalnych prądów—dają jej władztwo coraz większe nad światem. Dźwignią zaś tego władztwa największą, jest gorączka epoki — dzisiejsze bezwzględne prądy tolerancji, niechybnie do destrukcji dążące, które bez żadnych zastrzeżeń równouprawniają złych i dobrych, silnych i słabych. Rasa więc tak silna, w środkach nieprzebierająca i do celów tylko najkonkretniejszych dążąca, a na równi postawiona—musi tym więcej brać przewagę nad rasą słabszą, choć ta w wyborze środków i celów o całe niebo ją przewyższa. Osławiona zaś „improductivité slave“ — jest raczej nieprodukcyjnością powszechną wobec Żydów, wówczas nawet gdy w prawach swoich są więcej ograniczeni, a cóż dopiero gdy są zrównani...

Kiedy przeto odradzające się Włochy uległy niewłaściwym sobie materjalistycznym prądom gorączkowego postępu, druzgocząc bezwzględnie tradycje abstrakcyjnych podniesień ducha i pozycję tych, którzy bądź co bądź na straży ducha tego stali,—samochcąc oddały Włochy—klucze swego kraju, a nadewszystko stolicy — nowym cichym najeźdźcom. Ci dłużej niezawodnie za to czcić będą to nowe białe mauzoleum na Kapitolu powstające, które staje się dziś symbolem nie odrodzenia—lecz zaniku: narodowości i kultury, oraz przestrogą innym odradzającym się narodom, a nadewszystko—nam Polakom — — —

Ofiarą podobnych prądów stała się Francja dzisiejsza i Węgry, do czego bardzo się przyczynia pozorne podobieństwo typu i może dla tego większa niż u nas trudność w jego odróżnianiu. Nigdzie jednak nie daje się czuć tak rażący przełom społeczny na korzyść rasy semickiej jak we Włoszech, gdzie Żydzi wszyscy mimo podobieństwa typu, jak jeden mąż udają wprost gorliwych Katolików i we wszystkich sklepach, wyłącznie w swych rękach trzymanego handlu, rozwieszają obrazy Matki Boskiej z gorejącą nieustannie przed nimi lampką, gdy po kryjomu u siebie w domu obserwują najsurowiej swoje wyznanie. Co jednak nieprzeszkadza im dostarczać—jak wszędzie—największej liczby sutenerów i lichwiarzy... Handel tak zwanemi dewocjami i pamiątkami religijnemi, stanowiący najkorzystniejszą w Rzymie specjalność, nawet na kramach pod kościołami — jest ich udziałem. Handlują wszystkiem, bez wyjątku rzeczy niekoszernych. Sprawują urzędy, począwszy od zakrystjana w kościele katolickim, a kończąc na najkorzystniejszych posadach w hjerarchji rządowej aż do ministrów. Jednym słowem — spychają na wszystkich polach miejscowy żywioł, dzięki czemu lud czysto włoski, we wszystkich sferach, bodaj najinteligentniejszych — pozostaje w wielkiej liczbie bez zajęcia, w sferach zaś niższych — żyje z rabunku a mieszka bezpłatnie pod ruinami starożytnych „termów“ lub „tempiów”, niemogąc się poznać na swych zwycięzkich współzawodnikach, w nieposiadaniu zgoła zmysłu do ich odkrywania. Zmysł ten bowiem posiadają tylko ludy słowiańskie — dzięki zupełnej odrębności typu. Z nazwiska też nic poznać niemożna, bo najpiękniejsze włoskie przybierają Żydzi, co jest zupełnie

możliwem przy bardzo swobodnej procedurze meldunkowej. Tolerancja zatem wolnościowa, czy raczej niedołężnościowa rządu wobec innych, a terrorystyczne lekceważenie wobec Watykanu—wywołują niesłychany zamęt.

Zaczynam wierzyć w prawdopodobieństwo udzielonej mi wiadomości, przez pewnego, do wszystkiego zdolnego, żydka na Węgrzech: że „wuj jego jest kardynałem, aby zostać Papieżem i poprawić Katolicyzm...“ Wiadomo przecież, iż na całym świecie najznakomitsi Żydzi, profesorowie uniwersytetów i finansiści pozornie się assymilują lub nawet przyjmują Chrześcijanizm, aby tym pewniej osiągać stanowiska, które utrwalą panowanie Izraela nad światem; tu więc będą kokietować Chrystusem, tam Voltairem, gdzieindziej znów Kossuthem, a jeszcze gdzieindziej księciem Józefem Poniatowskim... W Rzymie przecież badający te stosunki—musi dopatrzeć ślady organizacji żydowsko-masońskiej i jednomyślności całych mas żydowskich do tego dążących—aby Katolicyzm przydusić u jego źródła. Dzieje się to głośnymi środkami, pod pozorem wolnomyślnych prądów, lub cichym wślizganiem węża demoralizacji w życie Chrześcijan a zwłaszcza jego przewodników — katolickich kapłanów i wogóle turystów cudzoziemskich. Widzimy więc prostytutki Żydówki, najzuchwalej rzucające się głównie na księży; widzimy handlarzy żydowskich pornograficznemi produkcjami i żywym towarem, specjalnie porozstawianych pod najświętszych pamiątek chrześcijańskich przybytkami i wchodzących w wyraźne porozumienie z zakrystjanami tychże przybytków — aby przez podsuwanie zwiedzającym rozbieżnych a demoralizujących myśli, obniżyć ten poziom ekstazy i wezbranego ducha, jaki ztąd wynieść by mogli. Spostrzeżenie tych kooperacji, łącznie z danemi, iż rasa semicka w wędrówce swojej z Jerozolimy, tu się najwięcej zapleniła i zmieszała z żywiołem miejscowym, niemogącym dla pewnego powierzchownego podobieństwa jej odróżnić — rzuca duże światło, że żywioł semicki w zaciekłej walce z wyznawcami nowej wiary Chrystusa, w ten to chytry sposób, dzierżąc przeróżne spekulacje w swych rękach,—czynił od dawna wielki wyłom w obyczajach miejscowych. Ten też żywioł jest przyczyną tych sprzeczności ujawnianych w naturze włoskiej i we włoskiem duchowieństwie, na większe niż

gdzieindziej, bo sztuczne, wystawionego pokusy, ułomnościom ludzkiem — tymbardziej w klimacie gorącym — dogadzające... Żydzi więc tu byli głównym czynnikiem wszelakich sprzeczności, jak również rozczarowań i odstępstw Husa, Lutra i innych, którzy omamieni ekstazą religijną tylko — niemogli dopatrzeć krytycznie cichych kretów, gmatwaczy dzieła Apostoła Piotra. Dziś tedy, gdy walka tolerującego rządu z kościołem, podaje Żydom rękę — możemy oczekiwać coraz większych rozwalin w kościele katolickim i w całym Chrystjanizmie.

— — — — — — — —

Od stóp nowej białej świątyni, jaką jest wznoszący się pomnik Wiktora Emanuela na Kapitolu ku „Forum Romanum", w okalającym go bezładnym promieniu, snują się ciasne i niechlujne uliczki, zamieszkałe przeważnie przez uboższą ludność izraelicką. Na prawo „Skała Tarpejska" z widokiem w przepaść porozwieszanych brudów i betów. Na lewo jeden z najdawniejszych kościołków „San Pietro in carcere" mieszczący w swych podziemiach loch (zamieniony w kaplicę), w którym był więziony główny apostoł Ś-ty Piotr. Od tego najznamienniejszego w dziejach chrześcijanizmu miejsca — biegnie bezpośrednio „via Marforio", stanowiąca moralny ściek Rzymu, gnieżdżący same lupanary...

Od Kapitolu zaś z drugiej strony, z „Placu Weneckiego" wybiegają trzy główne arterje, ćwiartujące centrum starożytnego Rzymu, aż do jego najnowszych granic, a więc na lewo ku Tybrowi, sunie „via Corso Wittorio Emanuelo", ulica ludnością i rodzajem handlu odpowiadająca warszawskiem Nalewkom i biegnie w dzielnicy na wskroś żydowskiej, poprzeżynanej labiryntem krętych i brudnych uliczek zbiegających się do większego jeszcze zbiornika śmieci i rumowisk, jakim jest „Plac Cenci", stanowiący centrum starożytnego „Ghetto", dzielnicy od wieków zamieszkałej przez Żydów wyłącznie. Tu właśnie, prawie na przeciw starej Bazyliki Ś-go Piotra, na przeciwległym brzegu Tybru, w dali jaśniejącej—dominuje w odrębnej, tajemniczo monumentalnej strukturze — — nowe „Templo Ebrei" (synagoga), jako godło nowego zwycięstwa. Na drugim znów końcu tegoż placu, majaczy rudera, jakby przez sen minionych lat wielu, przypo-

minająca nam — kościół katolicki. Wchodzimy do tego opuszczonego pustkowia, które wewnątrz wprawdzie odkrywa nam piękne jeszcze ślady swego pierwotnego przeznaczenia, lecz dziś—stało się miejscem spaceru i figlarnego wytchnienia dla znużonych handlem róż Syonu... wybuchających śmiechem z tego co tu zabłądzi, ze znakiem krzyża lub w piersi uderzeniem.

Na prawo od Kapitolu z „Piazza Venezia“ pnie się lekką pochyłością ku wzgórzom „Quirinalu“—zajętem przez pałac królewski i niektóre ministerja — „via Nazionale“. Ulica ta i strona zamieszkała jest przeważnie przez ludność chrześcijańską. W krzyżujących się gęsto czyściejszych już ulicach, pomiędzy zwykłymi nowymi domami, wystrzelają często—albo niekształtne omszałe szczątki budowli cezarów, albo jakaś stylowa jeszcze rudera markizów, wewnątrz której—jakby na porosłym trawą cmentarzu — sterczą w szczerniałym marmurze posągi, śpi zapomniane arcydzieło przy odwiecznym plusku, kolorowymi mchami pokrytej fontanny.

Aż wreszcie „Plac S-ta Maria Maggiore“ z piękną, pełną prostoty rysunku Bazyliką tejże nazwy i przed nią lotna kolumna Madonny. Na rozległych schodach portyku, jak przed kościołem „Trinita dei Monti“, góry różnobarwnych kwiatów na sprzedaż, tak tu różne typy żywych modeli czekają od artystów zamówień: ogniści w fantazyjnych mantylach Kalabryjczycy, śniade w malowniczych kostjumach, z ogromnymi kolczykami w uszach, z okolic Rzymu wieśniaczki, które aby czasu nie tracić, tymczasem, rzucają się masami na „forestiera“ — turystę, aby mu wetknąć do klapy bukiecik fijołków lub róż. Nim się spostrzeżesz, jesteś ukwiecony, a jako człowiek kulturalny — miast odrzucać dary malowniczych dziewcząt — rad nie rad wolisz wyrzucić kilka soldów z kieszeni. Uprzejmość jednak twoja turysto wkrótce się wyczerpuje, gdyż cię to spotyka na każdym kroku. Oto po kwiaciarkach otaczają cię chodzące sklepy, z widoczkami i z galanterją włoską, przekupnie, w których znów poznajesz znany ci dobrze—typ semicki. Tym już opędzić się nie możesz; jest ci bowiem proponowany przeróżny towar — martwy wreszcie i żywy... a dla pewniejszego rezultatu, masz na oczy sobie przedstawione, wstrętne pornograficzne fotografie... Jeżeli więc, w ekstazie religijnej lub estetycz-

nej, po wyjściu z jakiegoś pamiątkowego kościoła, gdzie właśnie ciż procederzyści, jakby zmówieni, się gromadzą, oburzony nagle zwracasz się do najbliższego policjanta — wówczas otrzymasz jeszcze konfudującą cię odpowiedź iż: „handel jest dozwolony"... i stajesz się pośmiewiskiem tak uprawnionego kramarza. To są kulturtregerzy dzisiejszego Rzymu.

Z nastaniem takich stosunków, sztuka prawdziwa i przemysł śpią dziś tutaj i w pozbawionym piękna, ciężkim gmachu „Wystawy sztuki nowożytnej" napróżno byś szukał śladu następców Michała Anioła i Rafaela. Dziwne, że pomimo uderzającego talentu artystycznego u Włochów, ciągle dającego się sprawdzić, na początkowych już rysunkach młodzieży szkolnej, — niema przecież dzisiaj atmosfery, do rozkwitu sztuki nowożytnej.

Po za spekulacjami finansowemi i różnej polityki oraz knowaniami żydowsko massońskiemi — nic się tu większego nie robi; przemysł niknie zupełnie i obok nadzwyczajnego, swobodnego zdzierstwa — niema nawet porządnego wypieku chleba, co lepsze szukać trzeba na prowincji.

Do kulminacyjnego punktu jednak dochodzi zdziwienie, na widok, już nie braku zupełnego wygód w stolicy włoskiej—lecz na widok braku obyczajności, w połączeniu z najwyższą ignorancją świątyń katolickich, pod któremi właśnie są poumieszczane tak zwane „latrine". Są one zresztą sklepane w formie tak prymitywnej i odkrytej, iż obrażają wprost zmysł estetyczny przyjezdnych, a tym więcej kobiet, ze stron niedotkniętych jeszcze takim zanikiem kulturalnym, który dojdzie już do zenitu pod zarządem obranego na prezydenta miasta—Żyda...

— — — — — — — —

Wróćmy na koniec do białych kolumn świątyni tej nowej doby, na Kapitolu. Na wprost niej od „Placu Weneckiego" — wchodzimy na „via Corso Umberto I-o". Jedna z najbardziej ożywionych i długich ulic, ciągnąca się wśród wysokich starych pałaców, kościołów i domów, aż do północnych kresów miasta. Wąska i koncentrująca natłok luksusowych sklepów i magazynów, spacerującej publiczności

i corsa powozów. W ścisku przeróżnej nacji typów, spostrzegasz 30 procent sympatycznych, prawdziwie włoskich i 50 procent podobnych kolorem włosów i oczu, lecz całkiem różnych wejrzeniem i wzięciem się, kantorowiczów i bankierowiczów z damami, w całym świecie znanego typu — zawsze strojnych, zawsze tłustych i zawsze mających czas do spaceru—dziatek Izraela.

Ścisk i gwar udatnie włoski, spotęgowany przy „Cafe nazionale", cichnie wreszcie przy „via Condoti", gdzie skręcamy właśnie do „Cafe greco". Jest to kawiarnia stara, specjalnie artystyczno-literacka, wsławiona bywaniem w niej wielu znakomitych ludzi, obcych i naszych, różnymi czasy i mieszcząca tychże portrety lub rękopisy. Polacy mają tu także swój kącik, składający się z biblioteczki, kilku pism z różnych zaborów i skrzynki do listów.

Zaczerpnąwszy tu trochę powietrza z ojczyzny—wstąpmy po przez przylegający tuż „Plac Hiszpański" na pobliską „via San Sebastianello", aby odwiedzić ziomków naszych Ojców Zmartwychwstańców w „Collegium Polaceum" tu znów się mieszczących. Ojciec Smolikowski, Ojc. Czorba i Ojc. Azbiewicz—to trzy postacie dobrze zasłużone za swoją uczynność, dobrze znane polskim zwłaszcza pielgrzymom i biednym artystom, w wyjednywaniu dla nich pomocy możnych i mecenasów, których liczba dzisiaj, za wyjątkiem ziomka naszego Hrabiego Cz., także maleje. Po wymianie słów szczerych a serdecznych w tej głuszy klasztornej — wracamy ku „via Corso" aby dotrzeć do jej granic, na „Piazza del Popolo".

Ów Plac ludu, jak każdy większy plac w Rzymie—ujęty jest w kształty pięknej rotondy, na środku której wznosi się olbrzymi egipski obelisk z wodotryskami z lwich paszczęk wyciekającymi. Cztery w porządku symetrycznym mieszczące się kościoły i oryginalna dawnej struktury murowana Brama ludu („Porta del Popolo"), oraz dwie, w przeciwległym promieniu, wielkie grupy mitologiczne z frontonami — dopełniają wspaniałego widoku w najbardziej średniowiecznym stylu. Nad jedną właśnie z tych grup, stanowiącą główny fronton placu—tarasowato wspina się „Monte pincio", z dawnymi wiszącymi ogrodami Nerona; dziś jeden z najmilszych spacerów publicznych.

Stąd roztacza się z góry rozległa panorama, na całą okolicę: na Rzym dawny—klasyczny i średniowieczny—chrześcijański, pełen podniosłej kultury i piękna, źródło całej zachodniej dotychczasowej cywilizacji; oraz na Rzym nowy, stanowiący zupełną abnegację ideałów tamtego. Oto — ów nowy—niechrześcijański rozlewa się szeroko, na równinach zatybrza; lęgnie się występkiem i urąga — — — . Wznosi się pospolitymi, gorączkowo na tandetę budowanymi gmachami w długich odstępach, jakby znakami zapytania i domyślnikami znaczony — — —

Przychodzą nam na myśl słowa Juliana Apostaty: „Galilaee vicisti!" i rozgoryczeni odpowiadamy sobie: Abdicaverunt Te, Galilaee!

Tymczasem—na dalekim północnym horyzoncie—krwawe wstają zorze — — i z utęsknieniem patrzymy—azali z upadkiem Zachodu,—Północ nasza teraz, nie wyda światu Nowego Wskrzesiciela? — — —

Pierwszy zeszyt wydawnictwa

„PRO ARIS ET FOCIS“

zawiera

KAZIMIERZA ŁADY

Wielka chwila w najaktualniejszej sprawie polsko-słowiańskiej

CENA 20 KOR.